

**CO TO
ZNACZY...**

GRZEGORZ KASDEPKE

CO TO ZNACZY...

101 zabawnych historyjek,
które pozwolą zrozumieć
znaczenie niektórych
powiedzeń



Grzegorz Kasdepke

**Co to znaczy...
czyli
101 zabawnych historyjek,
które pozwolą zrozumieć znaczenie
niektórych powiedzeń**

© by Grzegorz Kasdepke, 2002
© by Wydawnictwo Literatura

Okladka i ilustracje:
Aneta Krella-Moch

Korekta:
Lidia Kabzińska, Joanna Pijewska

Wydanie XXVI
ISBN 978-83-7672-003-6

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2017
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wyd-literatura.com.pl

Dzień dobry,

niektórzy dorośli zachowują się, jakby pozjadali wszystkie rozumy, prawda? To znaczy są strasznie przemądrzali i dziwią się, jeżeli czegoś nie wiecie. Jakby zapomnieli, że niedawno sami jeszcze byli dziećmi i nie zawsze rozumieli, co na przykład znaczy: dzielić włos na czworo, czuć do kogoś miętę lub mieć spóźniony zapłon. Nie przejmujcie się nimi. Jeżeli są na tyle niemądrzy, że nie chcą Wam czegoś wytłumaczyć, zawsze możecie sięgnąć po – uwaga, teraz będzie trudna nazwa! – słownik frazeologiczny. Tam znajdziecie wytłumaczenie wszystkich niezrozumiałych powiedzonek. Zaś w książce, którą trzymacie właśnie przed oczami, przeczytacie aż sto jeden króciutkich i zabawnych opowiadań tłumaczących najpopularniejsze wyrażenia. Na samym końcu znajdziecie ich spis. Możecie czytać te opowiadania po kolei – od pierwszego do ostatniego, możecie też czytać je na wrywki – raz te, raz tamte, raz krótsze, raz dłuższe. Każde mówi o czym innym, więc nie musicie się obawiać, że czegoś nie zrozumiecie, jeśli przyjdzie Wam do głowy czytać tę książkę, powiedzmy, od końca. Tym, co je łączy, jest osoba bohatera. We wszystkich opowiadaniach występuje sympatyczny chłopiec o imieniu Bartuś. Jak i jego rodzina, koledzy i nauczyciele. Dobrze by było, abyście się zapoznali z nimi przed lekturą. Ale jeśli nie macie na to ochoty – Wasza sprawa. Tak czy siak na pewno będziecie bawili się dobrze. Czego Wam życzy...

Grzegorz Kasdepke

W KSIĄŻCE WYSTĘPUJĄ:

Ciotka Danusia

siostra mamy

Dziadek Henio

tata taty, zakochany w swoim domku na wsi oraz w żonie, którą jest...
(patrz: babcia Jadwiga)

Tata

trochę leniuch, ale cóż zrobić, poza tym – duży dzieciak

Mama

mama Bartusia, rzecz jasna; sympatyczna, choć czasami zmęczona

Ciotka Iwona

siostra mamy

Dziadek Staszek

tata mamy; spokojny łasuch uwielbiający stare książki



Wujek Grzesiek

młodszy brat mamy; ulubiony wujek Bartusia; podobno niedojrzały

Babcia Jadwiga

mama taty; zakochana w swoim domku na wsi oraz w mężu, którym jest...
(patrz: dziadek Henio)

Bartuś

jest w waszym wieku i nie przejmuje się tym, że czegoś jeszcze nie wie; jako dziecko ma do tego prawo

Babcia Marysia

mama mamy; energiczna aż do przesady

oraz:

- pani Krysia i pani Halinka – koleżanki mamy z pracy,
 - pani Ela, praktykantka w szkole Bartusia,
 - pan dyrektor ze szkoły Bartusia,
 - wychowawczyni i pan Różnicki, nauczyciele ze szkoły Bartusia,
 - szefowie mamy i taty,
 - stryjek Łukasz i wujek Arek,
 - narzeczone wujka Grzeška
- i inni...

Ani na lekarstwo

Bartuś lubi jeździć do babci, bo babcia dokarmia go słodyczami. Po dwóch dniach jest zwykle grubszy o cztery kilogramy.

– Dużo zostało tych pierniczek? – zapytał Bartuś leżąc nieruchomo przed telewizorem.

Babcia zajrzała do miseczki.

– Ani na lekarstwo... – powiedziała.

Bartuś spojrział na nią ze zdziwieniem.

– Z pierniczek robi się lekarstwa?...

Babcia roześmiała się.

– Ani na lekarstwo... – zaczęła wyjaśniać

– to znaczy bardzo, bardzo mało, prawie nic.

– Czyli coś jeszcze zostało? – oblizął się Bartuś.

– Okruszki... – mruknęła babcia. I natychmiast je zjadła.



Biały kruk

Dziadek Bartusia ma dwie życiowe pasje: jedną z nich jest jego żona, a drugą – czytanie książek. Nie przepada natomiast za zwierzętami.

Jakież więc było zdziwienie Bartusia, gdy dowiedział się, że dziadek trzyma w domu białego kruka!...



– Pokażesz mi?... – Bartuś aż podskakiwał z niecierpliwości.

Dziadek, dumny jak paw, ruszył do swego gabinetu, a po chwili wrócił z... rozpadającą się książką w ręku.

– Co to jest?! – Bartuś nie umiał ukryć zawodu.
– Prawdziwy rarytas!... – mlasnął z zachwytem dziadek. – Rzadkość na rynku, wydano ją ponad sto lat temu!...

Bartuś spojrział na książkę krytycznym wzrokiem.

– Ale co ona ma wspólnego z białym krukiem?...

– Jak to co?! – zirytował się dziadek. – Znaleźć białego kruka byłoby równie trudno, jak tę książkę!... Rozumiesz?

Bartuś wzruszył ramionami. Ech, ci dorośli...

Biec jak na skrzydłach

Tata Bartusia postanowił wziąć udział w maratonie. Co było tym bardziej zaskakujące, że nigdy wcześniej nie trenował. Teraz jednak codziennie po przyjściu z pracy zakładał dres – i biegał tam i z powrotem po osiedlowych alejkach. „Biegał” – to za dużo powiedziane. Przez pierwszych pięć minut truchtał, a potem już tylko powłóczył nogami – nie zapominając jednak o sportowej minie.

– A może powinieneś przenieść start na przyszły rok?... – zaproponowała nieśmiało mama.

Tata jednak nie chciał o tym słyszeć.

– Maraton dopiero za miesiąc – wysapał ciężko. – Do tego czasu będę biegał jak na skrzydłach!...

Bartuś spojrział pytająco na mamę. Jak na skrzydłach?!...

– To znaczy lekko, szybko, bez zmęczenia... – westchnęła mama patrząc na znikającego za blokiem tatę. Nie mogła uwierzyć w ten miesiąc...



Jakież więc było jej zdumienie, gdy po chwili ujrzała swego męża biegnącego z powrotem – i to w wielkim tempie.

Za nim – jeszcze szybciej – pędził bulterier sąsiadów.

– To jest właśnie bieg jak na skrzydłach?... – upewnił się Bartuś.

– Prawie... – wyjąkała mama. – Trochę za mało w nim radości...

Budować zamki na lodzie

Przeważnie na plaży jest tak: mama się opala, tata się nudzi, a Bartuś jęczy, że chce popływać.

Wczoraj jednak było inaczej. Ledwo tata rozłożył koc, zaraz przeciągnął się, złapał łopatkę Bartusia i krzyknął, że będzie budował zamek. Ogromny – z wieżami, z fosami, ze zwodzonym mostem – najwyższy i najpiękniejszy na plaży!...



Mama westchnęła, a Bartuś rozejrzał się zdziwiony dookoła.

– A przecież tu nigdzie nie ma lodu... – powiedział nagle. – Taki na patyku wystarczy?...

– Co ty gadasz?! – zdenerwował się tata. – Po co mi lód?!

– Mama zawsze mówi – wyjaśnił Bartuś – że ty umiesz budować tylko zamki na lodzie!

Tata spojrział na mamę takim wzrokiem, że powinna zapaść się pod ziemię.

Ale nie zapadła się.

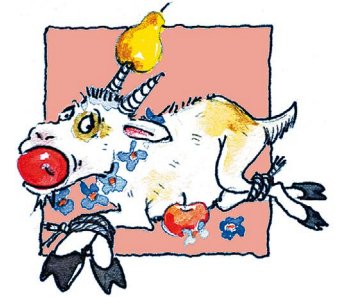
– To znaczy, że tata trochę fantazjuje – wycedziła. – Snuje nierealne plany! Przecenia swoje możliwości! Wyolbrzymia...

– Starczy, starczy!... – przerwał jej tata.

A potem zbudował zamek – może nie największy i nie najpiękniejszy, ale jednak!...

Być kozłem ofiarnym

Tego dnia mama Bartusia miała wrócić późno. A że Bartuś nudził się, tata wymyślił kilka zajmujących zabaw. Najpierw bawili się klockami. Potem grali w piłkę. Potem w kometkę. Potem rzucali poduszkami. Potem zrobili dyskotekę. Potem puszczały samoloty z balkonu. Potem strzelali z łuku. Potem opryskiwali się wodą. Potem obsypywali się mąką. Potem przyszła mama...



Popatrzyła na przewrócone do góry nogami mieszkanie, uśmiechnęła się kwaśno i poprosiła, by Bartuś poszedł na chwilę do swego pokoju.

Co było później, łatwo się domyślić.

Po półgodzinie Bartuś wyrzwał z pokoju. Tata kończył właśnie zamiatać podłogę w kuchni. Był wyraźnie rozżalony.

– Znowu zostałem kozłem ofiarnym!

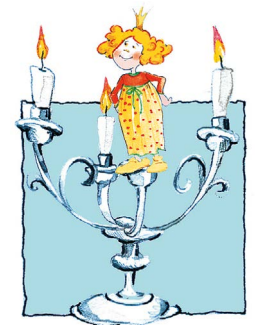
– To znaczy?...

– To znaczy, że narozrabialiśmy razem – wysapał tata – a oberwałem tylko ja! Czy to jest sprawiedliwe?

Bartuś westchnął. Takie już jest życie...

Być na świeczniku

Rodzice Bartusia zaprosili na kolację kilkoro znajomych, między innymi panią Halinkę – koleżankę mamy z pracy.



– Mam być dla niej miły, tak?... – zapytał Bartuś.

– No oczywiście, co za pytanie?! – Mama Bartusia spojrzała na niego podejrzliwie.

Bartuś przysiągł sobie w duchu, że tym razem naprawdę postara się być miły. Ledwo wszyscy zasiedli do stołu, przyniósł z drugiego pokoju świecznik – i wręczył go pani Halince...

– Ale... po co mi to?... – wykrztusiła pani Halinka.

– Jak to po co?... – Bartuś wzruszył ramionami. – Mama mówiła, że pani zawsze lubi być na świeczniku, więc... Proszę...

Wszyscy znieruchomieli.

Bartuś zerknął na zaczerwienioną mamę i domyślił się, że coś jest nie tak.

– Być na świeczniku... – wyjaśniła w końcu pani Halinka – to znaczy zwracać na siebie uwagę, koncentrować uwagę na swojej osobie...

– No to chyba się pani udało... – wymamrotał zakłopotany Bartuś.

– Tobie również. – Pani Halinka uśmiechnęła się do Bartusia cierpko.

I wyszła.

Być nie w sosie

Babcia Marysia zapowiedziała, że jej noga więcej już nie postanie w domu Bartusia – a wszystko przez tatę.

– Dlaczego przeze mnie?... – jęknął tata.

– Bo gdy przychodzi z wizytą, zawsze jesteś nie w sosie! – warknęła mama. – I nie potrafisz, albo nie chcesz tego ukryć! Myślisz, że tego nie widać?!



Bartuś uważnie przyjrzał się tacie. Rzeczywiście, mama miała rację...

– Mógłbyś chociaż raz się postarać – powiedział Bartuś, gdy zostali już sami.

– Ba, myślisz, że to takie proste?... – westchnął tata.

– No, nie przesadzaj, co w tym trudnego? – Bartuś prychnął z lekceważeniem. – Przecież potem się umyjesz...

Tata wybałuszył na Bartusia oczy.

– O czym ty mówisz? – zapytał.

– O sosie... – Bartuś spojrzał na tatę niepewnie. – Skoro babci Marysi tak zależy, żebyś się wysmaro...

Tata parsknął śmiechem. Minęło sporo czasu, zanim wreszcie był w stanie wykrztusić choć słowo.

– Być nie w sosie... – wyjaśnił w końcu – znaczy być w złym humorze, źle się czuć, być źle usposobionym... Wyobrażasz sobie minę babci, gdybym otworzył jej drzwi cały wysmarowany sosem?!...

Bartuś uśmiechnął się. Ale wyobrazić sobie tej sytuacji nie potrafił.

Być w siódmym niebie

Ledwo mama wyjechała na szkolenie, zaraz Bartuś wygrzebał skądś lunetę, wyszedł na balkon i zaczął wpatrywać się w niebo.

– Co ten chłopak wyprawia?!... – spytała babcia Bartusia.

Ale tata wzruszył tylko ramionami; przed chwilą przypalił dwa garnki i potłukł prawie wszystkie talerze, nie miał więc ochoty na pogawędkę.

